# ATENEUM

## PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

## 1892.

## TOM III.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LXVII.





WARSZAWA.
DRUK JANA COTTY
ulica Senatorska № 29.

1892.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 Августа 1892 года.

JESZCZE SŁÓWKO

# O GABRYELI (NARCYZIE ŻMICHOWSKIÉJ)

## I ENTUZYASTKACH.

(WSPOMNIENIE).

W mglistych, niewyraźnych kształtach przesuwają się przed duchowym moim wzrokiem zamierzchłe sceny, dawno zmarli ludzie.

To, co posiadam, we mgle się zaciéra,
A to, co znikło, życia kształt przybiéra —

jak mówi poeta.—Gdzie się to wszystko podziało?...

## I.

Dzięki stosunkowi mojemu z Hipolitem Skimborowiczem, któremu do redagowanego przezeń w Warszawie „Piśmiennictwa krajowego“, a późniéj do jego „Czasu“, dawałem niekiedy drobne swoje utwory, poznałem się około r. 1848-go z Narcyzą Żmichowską i kilku innemi uczestniczkami grona entuzyastek. Nie należałem wprawdzie do owych najpoufalszych, co to między latami 1842 do 1846 słuchali „przy kominkowym ogniu“ opowiadań Gabryeli, jéj przecudnéj „Poganki“; ale entuzyastki znałem prawie wszystkie, jedne więcéj,

drugie mniéj, a ponieważ w młodości uchodziłem za nieźle czytającego, czasem więc, gdy zjawiła się jaka nowość literacka, bywałem w kole ich lektorem.

Entuzyastki (o entuzyastach mówić tu nie zamierzam) są dla młodszego pokolenia dzisiejszego czémś jakby legendowém, bajeczném niemal. Postacie ich nieświadomi albo otaczają aureolą idealnéj doskonałości, albo téż, co gorsza, starają się je ośmiészyć, mieszając z niemi najniewłaściwiéj ówczesne lwice lub dzisiejsze emancypantki. I entuzyastki wprawdzie po swojemu dążyły do emancypacyi, ale do wyrazu tego zupełnie rożne od dzisiejszego przywiązywały znaczenie. Celem ich było nie zdobywanie sobie nowych stanowisk zawodowych, bo i potrzeba tego jeszcze wówczas czuć się nie dawała, nie wyzwalanie się z pod wszelkiéj zależności i opieki, ale jedynie swobodny rozwój stosunków już istniejących i skierowanie usiłowań ogółu kobiét ku celom poważnym, szlachetnym. Skromne w życiu, proste w ubraniu, serdeczne, nie pozujące na wielkość, na zasługę; poświęcone dla innych, surowe dla siebie, miłujące wszystko co piękne i wzniosłe — kochały one entuzyastycznie ideały wszelkie, zmierzające do udoskonalenia ludzkości. Oburzenie przeciw fałszom tak zwanego „dobrego tonu“ stawało się wprawdzie u niektórych między niemi powodem przesadnego wyróżniania się, jak na przykład przez krótkie przystrzyganie włosów i palenie tytoniu; ale były to tylko wyjątki. Żadna z nich nawet, oprócz Gabryeli, a potrosze Skimborowiczowéj i Gosselinówny, nie oddawała się literaturze, nie pisywała do druku. Gabryela mówi o tém: „Geniusz pięknych czynów stokroć wyższy od najwprawniejszego stylu, a natchnienia dobroci od natchnień poezyi nieśmiertelniejsze.“

Otóż dla tych kobiét, nie związanych z sobą w żaden cech, nie rządzących się żadną ustawą, Gabryela wymyśliła nazwę Entuzyastek, która téż odtąd i w mowie potocznéj, i w piśmiennictwie przy nich pozostała.

Sama duchowa przewodniczka grona, w którém odbywała się wymiana myśli między niemi, a do którego przystęp najwybrańszym tylko był dozwolony, pisze o tém w „Słowie przedwstępném do dzieł dydaktycznych Hofmanowéj“:

„Nie było wtedy pono żadnéj wyższéj cnotą, rozumem, a nawet wyższéj duchem prawdziwéj pobożności kobiéty, coby w dalszych znajomych swoich pewnéj nieufności nie wzbudzała“... A jednak dodaje: „między kobiétami naszemi nie zawiązało się ani jawne stowarzyszenie, ani tajne wolnomularstwo; ale łączyła je taka wspólność upodobań i wstrętów, a nadewszystko taka wspólność wychowania i wa-

runków życiowych, iż mniéj więcéj wszystkie popełniałyśmy też same błędy, wpadały na też same pomysły i temi samemi niemal środkami ku tym samym dążyły celom“... „Spokojni ludzie nie mogli sobie wyobrazić, że się to bez jakiegoś sprzysiężenia odbywa.“

„Im (to jest entuzyastkom) zawdzięczają dzisiejsze kobiéty — mówi gdzieindziéj — pewne zdobycze towarzyskie: że mogą same chodzić po ulicach, koleją jeździć, w zebraniach głos zabiérać i rozmawiać o czém zechcą.“ — A jabym dodał: niewiasty dziś żyjące zawdzięczają im to przedewszystkiém, że mogą uczyć się i pracować nietylko w kółku rodzinném.

Godłem ich były piękne słowa Gabryeli, w wierszu „Do moich dziewczynek“:

Ze słowem Bożém — chléb dla każdego,
Z życiem na ziemi — miejsce śród tłumu,
Z pamięcią przodków — win odpuszczenie
I z pracą wszystkich — wszystkich zbawienie.

O entuzyastkach pisali u nas: Hipolit Skimborowicz w artykule „Gabryela i Entuzyastki“ („Bluszcz“, 1880) i dr. Piotr Chmielowski w cennym zarysie p. t. „Entuzyastki“, drukowanym w dziele jego „Autorki polskie wieku XIX-go“, Warszawa, 1885. Obaj ci autorowie, z których pierwszy był uczestnikiem działalności Entuzyastek, drugi umiejętnym tylko jéj badaczem, czerpali charakterystyki swoje przeważnie ze wskazań, jakie dała sama Gabryela w „Obrazku wstępnym“ do „Poganki“.. Wskazania te, czasem zbyt skąpe, postaram się, co do niektórych przynajmniéj szczegółów, rozszerzyć. Przedewszystkiém jednak sprostować muszę błąd, napotkany w artykule Skimborowicza, a powtórzony przez Chmielowskiego: pierwsza żona moja, Aniela z Rydzewskich, nie należała do grona Entuzyastek. Zbliżyła się ona do nich dopiéro przezemnie i przez Kryspinę z Siewielińskich Stelmowską. Znała je wprawdzie, bywaliśmy u niektórych i one u nas; szczególniéj na tak zwaném Miodogórzu (dom Grabowskich, róg Miodowéj i Senatorskiéj w Warszawie, gdzie wtedy na 3-ém piętrze mieszkała Narcyza Żmichowska) spotykaliśmy je dość często; lecz zetknięcia te ograniczały się na charakterze wyłącznie towarzyskim.

Entuzyastki mówiły sobie *ty*; ale Gabryela, mimo skromnego bardzo o swych zdolnościach wyobrażenia, taki wpływ mimowolny na całe otoczenie swoje wywierała, że stała się dla wszystkich przedmiotem czci niepodzielnéj. Narcyska (bo tak ją powszechnie nazywano) objaw ten, nietyle hołdu, ile miłości, przyjmowała z niezrównaną prostotą, jako rzecz naturalną. Grono zresztą Entuzyastek było dla

niéj tylko jakby rozszerzeniem kółka rodzinnego, i miała prawo, bez zarozumiałości, czuć się głową tego grona.

Żmichowska nie była piękną, przynajmniéj w tym czasie, kiedy ją poznałem; ale z całéj jéj postaci promieniał jakiś urok nieprzeparty, jakiś wdzięk podbijający. W późniejszym już nawet wieku oczy jéj tryskały rozumem i dobrocią, a w każdym ruchu ujawniała się niewysłowiona jakaś wytworność, szlachetność duszy i umysłu. Była to, słowem, pod każdym względem istota wyjątkowa: jasna, czysta, bez skazy najlżejszéj, co, zwłaszcza u kobiét, nie często idzie w parze z geniuszem.

Nie mam bynajmniéj zamiaru skreślenia tu życiorysu znakomitéj autorki „Poganki“, ani ocenienia jéj pism i wpływu, jakie one wywierały. Odsyłam pod tym względem czytelników do studyum d-ra Chmielowskiego w dziele „Autorki polskie wieku XIX-go“ i do cennych „Listów o pismach Gabryeli“, podznaczonych pseudonymem Stefan, a drukowanych w latach 1872-im i 1873-im w „Tygodniku ilustrowanym“, wreszcie do wstępu, poprzedzającego „Listy Gabryeli Żmichowskiéj“. W tém miejscu przytoczę tylko słowa jednéj z ulubionych uczennic Gabryeli, pani Wandy z Grabowskich Żeleńskiéj:

„Gabryela młodszym kobiétom wskazywała drogę nauki gruntownéj, jako jedyną do samodzielności prowadzącą, a świetną wymową, jasnym poglądem rozszerzała ich widnokrąg myślowy i gruntowała sąd, siłą porywającą głoszonych przekonań.

„Głębokie uczucie, szczytne pomysły, przeczyste marzenia, wieczna tęsknota za ideałem, pragnienie światła dla wszystkich braci, ukochanie młodzieży, poczucie obowiązku względem maluczkich, żądza zbawienia, żądza nieba i orli wzlot ku niemu, wdzięczna miłość dla téj ziemi, która ją zrodziła, przechowywanie wierne świętéj iskry Bożéj i ciągłe oglądanie się na prawdę wiekuistą, stosowanie jéj do wszelkich zasad społecznych i osobistych—oto spuścizna Gabryeli.“

Wracając do osobistych moich wspomnień, nadmieniam jeszcze, że Żmichowska na owém Miodogórzu, urządziła w r. 1862-im dla młodszych przyjaciółek i uczennic swoich szereg dwunastu odczytów pedagogicznych, gorąco zachęcając w nich kobiéty do nauki. Wyraźnie jednak przytém dodawała: Te tylko z was, które Bóg wyższemi obdarzył zdolnościami, które czują w sobie święty ogień zapału do wiedzy, które umiéć pragną dla umienia, dla pożytku swego i innych, nie dla celów ubocznych — te tylko niech się kształcą w zawodach specyalnych. — Głos to otrzeźwiający, wobec wielu uroszczeń dzisiejszych.

Gabryela zmarła w nocy z 24-go na 25-ty grudnia 1876-go roku, zawcześnie dla kraju, zawcześnie dla tych, którzy ją kochali, bo mając lat niespełna 58. Była już jednak znużona życiem... pragnęła spoczynku. Dręczyła ją nietylko bolesna choroba, ale czuła się duchowo osamotnioną, chociaż otaczał ją tłum życzliwych, bo rówieśni jéj a najbliżsi prawie wszyscy legli w grobie. — Tylko po cmentarzach szukać ich muszę — mówi w jednym z ostatnich swych listów, niepisanych już własnoręcznie, lecz dyktowanych.

## II.

Do pobieżnéj charakterystyki Gabryeli, skreślonéj kilku zaledwo rysami, z osobistych wspomnień moich, dołączam tu notatkę ostatniéj żyjącéj przyjaciółki, genialnéj poetki, łaskawie mi do użytku udzieloną. Uzupełni ona w znacznéj części fizyognomią moralną znakomitéj autorki „Poganki.“ Oto w streszczeniu słowa notatki:

W roku 1847-ym, w jesieni, poznałam Narcyzę w domu Radońskich, w ich wsi Sierniczu, położonéj na granicy królestwa z Poznańskiém, niedaleko Słupcy. Zapowiedziane jéj odwiedziny całą naszę gromadkę przejęły trochę trwożném oczekiwaniem; zapoznanie się jednak nasze było proste i łatwe. Wiedziałam niezawodnie zamało o Narcyzie, nie umiałam też jeszcze ocenić tak wyjątkowego umysłu; lecz była to postać, która mnie odrazu porwała, zarówno serdeczną swą prostotą, jak wdziękiem artystycznym, bijącym z każdego jéj ruchu i słowa.

Piérwsza rozmowa nasza była żywa. Pomijam treść, z bieżących okoliczności zaczerpniętą, a dotknę tu tylko kilku poufniejszych szczegółów. Opowiadała mi Narcyza o siostrach swoich, mianowicie o Kornelii (Glogerowéj), która dla niéj była prawie matką, o ślicznych swoich siostrzeniczkach; następnie o przyjaciółkach: Kazimierze Ziemięckiéj, Annie Skimborowiczowéj, Wincencie Zabłockiéj, Kryspinie Siewielińskiéj i innych. Słuchałam i zdawało mi się, że każdą z nich przed sobą widzę, że to są kobiéty już dawno znane, przeczuwane, że już je kocham. Późniejsze też poznanie się moje z każdą z nich z osobna było raczéj odnowieniem tylko stosunku. A tak się złożyło, że najpiérwszą Kryspinę zobaczyłam w r. 1849-ym. Pokochałyśmy się odrazu, a choć okoliczności życiowe niezupełnie nas wiązały, choć nie było między nami wspólności pracy, nie było wspólnego zamieszkania i t. p., stosunek bliski dotrwał do końca życia.

Tak samo też działo się i z innemi przyjaciółkami Narcyzy. By-

ła to rzeczywiście jakaś błogosławiona gromadka, zespolona z sobą entuzyazmem dla światła nauki, dla piękna w sztuce i życiu, związana wspólném ukochaniem i potrzebą służenia „poczciwéj sławie.“ Na to zaś potrzeba było przedewszystkiém czystego charakteru i gotowości poświęcenia celów egoistycznych. Oto łącznik, wiążący to kółko. Obraz jego, dany mi w opowiadaniu Narcyzy, wytrzymał próbę czasu.

W roku 1853-im, w porze zimowéj, dano mi znać, iż z Narcyzą widziéć się mogę. Natychmiast wybrałam się do niéj. Po piérwszych radosnych powitaniach, spostrzegłam wielką zmianę w jéj twarzy, w ruchach; czułam, że przez jéj duszę przeszły bóle z rodzaju tych, które epokę w życiu stanowią. I tak téż było: wyraziły się one w utworze: „List nie wiem czyj i nie wiem do kogo.“ W osobistym jednak stosunku naszym nic się nie zmieniło.

Narcyza była obdarzona naturą pod każdym względem wytworną, począwszy od najelementarniejszych podstaw, takich naprzykład, jak potrzeba czystości, porządku, ładu, jak ścisłość w rachunkach wszelkich, jak wreszcie wymaganie prawdziwości od siebie i od innych, a także wobec sądu o sobie, wobec ocenienia wartości swéj natury, swéj zdolności, czy téż wartości własnego życia, uczynków i prac własnych. W sądzie tym nie było ani cienia pychy, zarozumiałości, próżnostek; przeciwnie, cechowała go raczéj zbyteczna surowość, a nawet pewna gorycz. Z lekceważeniem mówiła o owocach pracy swojéj w różnych kierunkach, z lekceważeniem o swoich „nędznych czterech tomikach.“ — Trzeba tu dodać, że warunki jéj zewnętrzne nie sprzyjały wcale pracy równéj, systematycznéj tak, jak ją autorka pojmowała. Żyła ona jako ptak na drzewie, dziś tu, za chwilę indziéj, prawie bez stałego zamieszkania.

Jedną z cech bardzo charakterystycznych u Narcyzy była niezmierna wyrazistość, dosadność w zewnętrzném objawianiu doznawanych wrażeń i uczuć. Gdy się czém radowała, czém zachwycała, to aż jasność biła od niéj, aż każdemu około niéj było lepiéj, pogodniéj, radośniéj. Podobnież smutek jéj przygnębiająco działał na otoczenie, oburzenie zaś na krzywdę, na nikczemność, podłość, miało w sobie coś wstrząsającego. Odpowiednio też do nastroju powyższego, rozmowa z nią toczyła się pogodnie, chmurnie lub nawet gniewnie, a zawsze dosadnie.

Spory o przekonania, o zasady z przeciwnikami, o tyle tylko spokojnie prowadziła, o ile stosunek był dalszym i obojętniejszym; stawały się zaś zacieklejszemi, w miarę jak przeciwnik bliższym i droższym był dla niéj.

Dowcip Narcyzy należał także do cennych darów jéj umysłu; widnym on jest w jéj pismach, w listach, najwytworniéj zaś, najwszechstronniéj objawiał się w świątecznych chwilach rodzinnego pożycia, albo w karteczkowéj korespondencyi z ulicy na ulicę. Dowcip ten, to kwiat w świetne barwy i blaski strojący każdy objaw życia. Znać w nim było twór polskiéj ziemi, ale wydelikacony wpływem dowcipu francuskiego, o subtelniejszych odcieniach myśli. Rozmowy czy gawędy przyjacielskie nadzwyczaj wiele powabu towarzyskiego zyskiwały, dzięki téj przymieszce dowcipu.

Narcyza dzieliła się z ufnością tém, co życie jéj przynosiło, i wywoływała ufność wzajemną. Znała też doskonale zarówno usposobienie, uzdolnienie, jak upodobania swych przyjaciół. Dotkniętych nieszczęściem otaczała spółczuciem, pomocą. Nikt tak jak ona nie posiadał daru pielęgnowania i dogadzania chorym w cierpieniach, pocieszania zbolałych w smutku. Sama tego na sobie doznawałam, jako i inni doznawali. Tysiącami szczegółów dałoby się to poprzéć.

Podarki imieninowe były przez Narcyzę długo naprzód obmyślane, wyszukiwane, a zawsze z usiłowaniem dogodzenia upodobaniom obdarowanych, lub jakiéj najpilniejszéj potrzebie bieżącéj. Dla Kazimiery na przykład zawsze o jakiegoś białego kruka się wystarała, albo wreszcie o jakąś nowość w literaturze historycznéj. Bo Kaźmiera była ową „poetką bez talentu,“ kobiétą równie znakomitych zdolności umysłowych, jak wysokiego charakteru i podniosłego nastroju myśli, duszą wyróżniającą się wielką samodzielnością i oryginalnością.

Ujemne strony każdéj i każdego w bliskiém swém kole doskonale znała Narcyza. W piérwszych chwilach naszego stosunku powiedziała mi: Dotąd jeszcze nie widzę ujemnéj strony twego usposobienia, a jednak wtedy dopiéro będę pewną mego dla ciebie uczucia. Wiem to jedno, że ci brak tego cennego przymiotu, który Francuzi nazywają *spontanéité.*

Narcyza do każdéj nowéj pracy sumienne czyniła przygotowania: ściągała materyały, robiła notatki i t. p.; ale przedewszystkiém rzecz długo w myśli swéj przygotowywała. Wstawała rano, około 4-éj lub 5-éj, nawet w zimie, albowiem potrzebowała ciszy. Te ranne godziny poświęcała na pisanie. Po kilkogodzinném zajęciu, kiedy się ruch wokoło rozpoczynał, robiła przerwę, ubiérała się i piła herbatę, przeglądając gazety i obmyślając plan rozpoczętéj pracy.

W listach już wydanych i w tych co jeszcze nie są ogłoszone, jest duży i najwierniejszy materyał, tak do jéj życiorysu, jak i do treści pamiętnikowéj danéj epoki. Ale treść listów należałoby uzupeł-

niać rozczytywaniem się jednoczesném w pismach. Strzelecki mieści w sobie wierne szczegóły biograficzne, odnoszące się do Tekli Żmichowskiéj, stryjenki i piérwszéj opiekunki Narcyzy. — W „Prządkach“ jest opis jednéj z wieczorynek, odbywanych u pani Tekli. — W „Czy to powieść,“ przy kreśleniu postaci pani kapitanowéj, Narcyza miała na myśli swoją matkę, znaną sobie tylko z przechowanéj przez starsze rodzeństwo tradycyi. Wielokrotnie przypatrywałam się dobremu, olejnemu portretowi matki Narcyzy, pani Wiktoryi z Kiedrzyńskich Janowéj Żmichowskiéj. Świetna piękność téj kobiéty odpowiadała dostojności jéj charakteru, bardzo niezwykłego. Z dziesięciorga jéj dzieci znałam dwóch synów i sześć sióstr, a wszystkich łączyły pewne cechy rodowe, mimo niezmiernéj rożnicy natury i duchowych właściwości. — W „Czy to powieść“ przepyszny obrazek rozwijającéj się Napolci jest niewątpliwie odbiciem wspomnień Narcyzy o własném usposobieniu w wieku dziecinnym, podobnie jak stosunek Napolci do ciotki Rózi maluje stosunek Narcyzy do stryjenki Tekli, zwanéj „mamą.“

We wstępie do pism dydaktycznych Hofmanowéj mieści się ważny materyał do danéj epoki, do życia Narcyzy i szczegóły o jéj przyjaciółkach. Te ostatnie są téż zawarte we wstępie do „Poganki.“

Artykuły o wychowaniu początkowém, wstęp do „Wykładu nauk,“ to bardzo niedokładne notaty z kursu ustnego dla kobiét o tém, jakby należało dopełniać własnéj nauki.

Listy do nauczycielek zawiérają bogaty materyał pedagogiczny, świadczący o nadzwyczajnéj zdolności Narcyzy do obserwacyi psychologicznéj, a zarazem o rzadszém jeszcze uzdolnieniu do wiązania tych obserwacyj w odnośne grupy. Szkoda téż nieodżałowana, że nie napisała właściwéj pedagogiki, do czego miała w myśli zupełnie niemal gotowy materyał.

Pojęcie obowiązków obywatelskich znajduje się określone we wszystkich jéj pismach, streszczone jednak najwymowniéj w liście do Elżanowskiego. — Rozpaczliwe przygnębienie po opuszczeniu Lublina, znalazło swój wyraz w pysznym utworze „List nie wiem czyj.“

Temu, ktoby zamierzał obszernie pisać o Narcyzie, listy jéj do brata Erazma wyjaśnią całą głąb' duszy, w chwilach stopniowego jéj dojrzewania. — Listy do przyjaciółek, po większéj części pisane, możnaby powiedziéć, na kolanie, malują jednak dobrze stosunek wzajemny. — Z listów do Mii ważnym jest list z błogosławieństwem przedślubném. — List wreszcie do Bianki, ostatnie to słowa Narcyzy, w wigilią śmierci podyktowane.

Gdy życie to całe rozważam, w téj przynajmniéj części, która mi była i jest dostępną, i o tyle, o ile je znam, to widzę, że dziwna łączność wiąże myśli, pojęcia i zasady Narcyzy, wyrażone w pismach jéj i listach — z uczynkami i wszystkiemi objawami jéj duchowéj istoty. Wszystko to wzajem dopełnia się, objaśnia, tłómaczy. Niby to szarpanina, niby jedno z drugiém niepodobne, a tymczasem rozwaga dłuższa, dłuższe zastanowienie coraz więcéj wykazuje jakąś niezwykłą harmonią, jakąś całość i jednolitość. Ktoby nam dał wyczerpujący życiorys téj kobiéty, daćby musiał zarazem jakąś wielce cenną część wewnętrznych dziejów epoki, z którą tak ściśle, tak nierozerwalnie łączyło się życie Narcyzy, życie téj, którą śmiało nazwać można najczystszą i naświetniejszą przedstawicielką naszych kobiét.

## III.

W „Obrazku wstępnym" do Poganki, Gabryela charakteryzuje część entuzyastek, pod imionami przybranemi, zamilczając zupełnie o innych; w „Słowie zaś przedwstępném do dzieł dydaktycznych Hofmanowéj" wymienia je z imion i nazwisk prawdziwych, ale, jak już wspomniałem, poświęca niektórym po kilka zaledwo wyrazów. Brak ten pragnąłbym choć w części zapełnić, zwłaszcza, że z temi właśnie krótko zbytemi, albo pominiętemi, łączyła mnie bliższa zażyłość.

Więc najprzód powszechnie kochana, z powodu niezrównanéj swéj prostoty i uczynności, Emilia Gosselin, zwykle Goslinką nazywana. Córka cudzoziemca, ale Polka urodzeniem i sercem, całe swe życie poświęciła na usługi młodego pokolenia naszych dziewcząt, rozwijając w nich z troskliwością i taktem godnym najwyższego uwielbienia, skarby szlachetnych uczuć, a jednak umiejąc ustrzedz je od egzaltacyi i przesady. W rozmaitych okolicach kraju żyją dotąd obywatelki, wychowane w jéj domu, przyświécające późniéj sercem, rozsądkiem i prawdziwie chrześciańskiemi cnotami. I w tym kierunku pracowała do ostatniego niemal tchnienia, bo na tydzień ledwo przed śmiercią, która nastąpiła zawcześnie dnia 22-go lipca 1864 roku, w 49-ym roku jéj życia, otoczoną była gronem ukochanych i nawzajem ją kochających uczennic.

Skromny domek za Żelazną bramą, w którym od lat wielu z sędziwym ojcem mieszkała, był miejscem zetknięcia się ludzi najzacniejszych, choć różnych nieraz pojęciami, na których niezakłócona zawsze i jednostajna pogoda jéj umysłu, częstokroć wpływ jednoczący wywiérała; dla bliższych zaś jéj przyjaciół, domek ten stawał się jakby uświęconym przybytkiem najtkliwszych uczuć serca, najgorętszéj

wiary we wszystko, co piękne, wzniosłe i szlachetne. Rzeczywiście, całe życie ś. p. Emilii dla innych kobiét powinno być wzorem, jak można, zminąwszy się nawet z naturalném przeznaczeniem niewiasty zostania żoną i matką, zasłużyć sobie na miłość ogólną, na szacunek najwyższy, a zarazem pracować cicho, lecz pożytecznie, w zakresie domowym i publicznym.

Dość rozpowszechnioném w owym czasie było mniemanie, że Emilia pisała kazania, które następnie znany kaznodzieja-bernardyn, ks. Benvenuto Mańkowski, wygłaszał z ambony. Czy było tak rzeczywiście, powiedziéć trudno. Zapytywana przezemnie poufnie, zapewniała, że kreśli tylko plan ogólny, wykonanie zaś w zupełności zostawia kaznodziei. Wprawdzie dr. Piotr Chmielowski, jak przytacza w rozprawie swojéj p. t. „Entuzyastki“, widział trzynaście takich kazań, pisanych podobno ręką panny Gosselin; ale mogły to być właśnie owe notaty przygotowawcze.

W „Tygodniku ilustrowanym“ z prac ś. p. Emilii drukowałem: „Kilka słów o książce Micheleta p. t. *L'amour*“, „Odpowiedź“ na list, napisany z powodu tego artykułu i rozprawkę p. t. „Opinia“.

Niezmordowanie czynną na niwie filantropii była Walerya z Biłgorajskich Lewicka. Serdeczna opieka otaczała ją, jako młodą dziewczynę, w gwarnym dworku jéj rodziców, na dawném Podlasiu, gdzie wzrastała pod troskliwém okiem matki, jednéj z najszlachetniejszych niewiast, chowana razem ze starszą siostrą Sabiną i krewną Anną Lewicką.

Wpływ kółka rodzinnego wyrobił w niéj ową miłość ku wszystkiemu co zacne, ową gotowość do poświęceń, które późniéj stać się miały treścią pięknego jéj życia. Skromna i niewymagająca od młodości, Walerya tak głęboko przeniknęła się miłością, społeczeństwo całe ogarniającą, że do nikogo obojętnie zbliżać się nie mogła. W każdym bliźnim uszanować umiała człowieka, a różnice stanowisk towarzyskich dla niéj nie istniały.

Niezamężną jeszcze będąc, założyła we wsi Glinniku, majątku swych rodziców, szkółkę, którą sama przez lat sześć prowadziła, chwytając skwapliwie każdą sposobność, posłużyć mogącą do jéj rozwoju.

Straciwszy w r. 1859-ym matkę, Walerya w rok późniéj oddała rękę Celsowi Lewickiemu, księgarzowi i przeniosła się na stałe mieszkanie do Warszawy. Tu ją poznałem i widywałem nieraz krzątającą się wszędzie, gdzie szło o łagodzenie niedoli. Była, według słów Gabryeli „prawdziwą bez habitu siostrą miłosierdzia“.

Pokrewną jéj, nietylko rodem, ale i sercem, była Anna z Lewickich, pierwszego ślubu Domaszewska, drugiego Krajewska. Dwie te kobiéty, razem wychowane, uzupełniały się niejako wzajemnie. Jeżeli Lewicka koiła przeważnie niedolę materyalną, cierpienia ciała, Krajewską nazwać można lekarską ducha. Cicha, poważna, skąpa zwykle w słowach, umiała jednak często kilkoma wyrazami pocieszyć stroskanych, ukrzepić w wierze zwątpiałych, podeprzeć upadających. Wpływ ten na umysły zbolałe był raczéj sympatycznym, niż opartym na argumentacyi rozumowéj; w języku dzisiejszym ochrzczonoby to zapewne sugestyą myślową; wówczas poprzestawano na prostszéj, ale trafniejszéj niewątpliwie nazwie szczerego, serdecznego spółczucia. Zapominając zupełnie o sobie, żyła wyłącznie dla innych i szeroko rozpościerała zbawienną swą działalność.

W roku 1847-ym oddała rękę Edwardowi Domaszewskiemu, który jednak odumarł ją, po dziesięciu zaledwo miesiącach pożycia. Zbolała, lecz nie złamana, szła daléj po drodze obranéj, spełniając z niezrównaną słodyczą, bez rozgłosu, to, co w sumieniu własném za obowiązek swój uznawała.

Poślubiwszy w roku 1858-ym Henryka Krajewskiego, zajmującego dziś zaszczytne stanowisko w gronie adwokatów naszych, osiadła z mężem w Warszawie, aby prowadzić tu daléj dzieło opieki nad maluczkimi i wydziedziczonymi. Między innemi zajmowała się bardzo czynnie ochroną za rogatkami Wolskiemi. Zmarła dnia 18-go października 1885 roku, mając lat 66. Piękne było jéj życie, opromienione aureolą poświęcenia!

Ostatnią ze wzmiankowanych przez Gabryelę entuzyastek, była Kryspina z Siewielińskich Stelmowska, któréj najżyczliwszą, najserdeczniejszą szczyciłem się przyjaźnią. Żmichowska rzekła o niéj tylko: „zdrowéj rady i pomocnéj ręki“, lecz jakże wiele mówią te słowa, jak wybornie ś. p. Stelmowską charakteryzują! W istocie, kto zdrowéj potrzebował rady, ten nigdzie skuteczniéj znaleść jéj nie mógł, jak w téj zacnéj, obdarzonéj bystrym, praktycznym rozumem i tkliwém sercem kobiéty.

Siostry Siewielińskie, starsza Kryspina i młodsza Urszula, która obecnie z mężem swym, inżénierem Bolesławem Holcem, przebywa w Konstantynopolu, były jedynemi dziećmi swych rodziców. Straciwszy wcześnie matkę, obie panny mieszkały przy ojcu, który im, pod względem wyboru towarzystwa, zupełną zostawiał swobodę — rzecz niebezpieczna dla dziewcząt młodych jeszcze i niedoświadczonych. Szczęściem, zetknięcie się rychłe z kołem Entuzyastek, a nadto wrodzona przenikliwość umysłu Kryspiny i dar poznawania się na ludziach

sprawiły, że w krąg ich znajomości wchodziły tylko osoby nieposzlakowanéj, wypróbowanej zacności.

Kryspina Siewielińska nie odznaczała się ani urodą, ani wysokiém wykształceniem, ani talentem; ale w rysach jéj nieregularnych, nieco męskich, o czole zawsze prawie zmarszczonéma, tkwił wyraz wielkiéj, ujmującéj dobroci. Dziwny też wpływ wywiérała na tych, co ją otaczali, szczególniéj na młodych mężczyzn, których umiała nieraz na właściwą zwrócić drogę, albo, co więcéj, pokierować nimi według ich zdolności. I piszący te słowa, wiele jéj pod tym względem zawdzięcza. Surowa w sądach o innych, najbardziéj jednak o sobie, uchodziła w oczach wielu za zbyt wymagającą, zbyt niepobłażliwą. Ale gdyś raz pozyskał szczerą jéj życzliwość, to pozostała ci już wierną aż do grobu przyjaciółką. Uosobienie prawości, wstręt swój do wszelkiego fałszu, do kłamstwa, posuwała tak daleko, iż razu pewnego bardzo dobrą skądinąd sługę oddaliła dlatego jedynie, że ją okłamała.

W r. 1855-ym Kryspina poślubiła Zygmunta Stelmowskiego, urzędnika Izby obrachunkowéj, a dom ich pozostał ogniskiem, w którém stykali się ludzie idei i poświęcenia. Doczekawszy się jedynego syna Józefata, który—szczęściem po zgonie już matki—zginął w Monachium w sposób tragiczny, dotychczas niewytłómaczony, zmarła 21 lipca 1869 roku.

Z młodszego pokolenia kobiét, które się z czasem do pierwotnego grona Entuzyastek przyłączyły lub poprostu były uczennicami Gabryeli, wymienię jeszcze kilka wybitniejszych: Julię Bąkowską, utalentowaną fortepianistkę, późniejszą doktorową Baranowską; nieżyjącą już Zofię Kaplińską, wreszcie Wandę z Grabowskich Żeleńską, żonę cenionego kompozytora. Dwie ostatnie próbowały także z powodzeniem sił swoich na polu literackiém.

## IV.

W końcu niech mi wolno będzie powiedziéć jeszcze słów kilka o formie i przepięknym języku Gabryeli, wyrobionym na polszczyźnie Zygmuntowskiéj, lecz dokształtowanym późniéj na wzorach wielkiéj trójcy poetów naszych. Język to wspaniały, obrazowy, pełen niepospolitych zwrotów i świeżych porównań, obfitujący w śmiało i zręcznie tworzone wyrażenia, język w wysokim stopniu oryginalny, a jednak jakże swobodny, jak nie robiony! Myśli Gabryeli oblekają się w słowa tak prosto, tak naturalnie, że zdaje się jakby te słowa były z niemi zrośnięte, jakby nie mogły być inne. Bo też nienawidziła

wszelkie gonienie za efektem, wszelkie manierowanie stylu, wszelkie zaciemnianie myśli czczą frazeologią. „Nieraz z przerażeniem patrzyłam — pisze w r. 1843-im do brata Erazma — na te stosy foliałów, z ludzkich mózgów powyciskane, na ten olbrzymi odskok piśmienności od życia.“ A daléj żartuje sobie z modnéj wtedy u nas filozofii niemieckiéj: „Nieraz téż zdarzało mi się spotkać kilka takich zaczytanych, zarozumowanych głów,.... które spokojnie sobie w filozofii i metafizyce siedzą, rozprawiając o duchu co wié, ale nie wié że wié, lub o duchu co wié, i wié o tém, że wié“...

Cechy powyższe, w większym lub mniejszym stopniu, posiadają wszystkie utwory Żmichowskiéj, najbardziéj jednak wydatnieją one w jéj poezyach pomniejszych i w wielkim poemacie prozą, któremu autorka nadała tytuł „Poganka“. Najdawniejszy jéj wiersz: „Szczęście poety“, pierwszy, który pod pseudonymem Gabryeli drukowany był w „Pierwiosnku“ za rok 1841-szy, tak świetnym jaśniał talentem, że młodéj, nieznanéj wówczas poetce odrazu rozgłośne zrobił imię: dopytywano się o nią, pragniono z nią się zapoznać. Jednakże utwór ten, jak zwykle u początkujących, nie był jeszcze wolnym od naśladownictwa; przypomina on potrosze „Odę do młodości“, a szczególniéj „Farysa“, jak w tym naprzykład ustępie:

Lecę daleko, lecę wysoko,
Słońce się z orła śmiać chciało;
Orzeł mu spojrzał dumnie oko w oko,
Słońce się w obłok schowało.
Ja daléj lecę, gdzie burz siedlisko,
Silnemi szpony rwę czarne chmury;
Zdziwiony piorun, widząc mnie blisko,
Musiał ustąpić.....

Nie wiem, czy zwrócił kto już dawniéj uwagę na zadziwiający ten szczegół, że piérwszy właśnie utwór zrywającéj się do lotu poetki, jest jakby proroctwem co do dalszych kolei jéj życia. W części pierwszéj Żmichowska mówi: „Byłam szczęśliwa j a k k w i a t e k.“ Potém z kwiatka przedzierzga się w o r ł a, który bystrym wzrokiem całą ziemię ogarnia. Aż woła w końcu:

Więc poraz trzeci jestem szczęśliwa,
Jestem szczęśliwa j a k k a m i e ń.

I rzeczywiście, w chwili tworzenia tego wiersza była jeszcze kwiatkiem. Potém orlim już wzlotem przemierza wszechdziedzinę fantazyi. A po doznaniu wielu bolesnych ciosów i zawodów: „kwiatka rozkosze, orła poloty zakuła w łono kamienia“—to znaczy, że zo-

bojętniała na dolę własną, chociaż nie przestała zajmować się żywo losem wszystkich i wszystkiego, co ukochała.

Kamień nie czuje — ludzie powiedzą,
Och, nie wierz ludziom, dziewczyno!
Żyły kamienia iskrami płyną,
Choć ludzie o tém nie wiedzą.

Przedziwnym rysem skromności literackiéj, znamionującéj Narcyzę, była dziecinna prawie trwożliwość, z jaką przyjęła pochwałę, udzieloną „Szczęściu poety“ przez „Bibliotekę Warszawską.“ — „To wszystko dla zachęty tylko“ — pisze do brata i dodaje: „Muszę przynajmniéj czémś więcéj się przysłużyć.“

Wysoką zaletę poezyi Gabryeli stanowią: obrazowość, wyrazistość słowa i żywe poczucie rytmu, nieujętego wprawdzie w karby teoryi, ale płynącego swobodnie i naginającego się zawsze do natury uczuć, do prądu jakim one płyną. W wierszu naprzykład p. t. „Niepodobieństwo“, w którym dziewczyna rzuca różę do rzeki i mówi, że jeśli ta róża z wodą do niéj powróci, to powróci i jéj luby—jak śliczny jest ten czterowiersz:

Patrzy, patrzy, a na fali
Róża płynie coraz daléj,
Coraz daléj, coraz daléj,
Płynie róża jéj.

Czyż te poważne, miarowe trocheje nie przypominają jednostajnego kołysania się odpływającéj w dal fali?

Albo strofy adoniczne w wierszu p. t. „Zniechęcona“, przeplatane rymami męzkiemi, jak doskonale malują, samą już formą swoją, znużenie fizyczne i zniechęcenie moralne; jak owe w nich rymy męzkie są niby punktami wytycznemi, niby słupami, o które zmęczony drogą żywota wędrowiec opiéra się dla chwilowego spoczynku?

Jakże iść daléj, gdy siły brak?
Jam się przeszłością zmęczyła tak,
Że ku przyszłości, za skarby żadne,
Nie, już nie pójdę, bo w kał upadnę,

O, siostro moja, choć kilka słów
Cichéj modlitwy do Boga zmów,
A ja ci ręczę, że w téjże dobie
Bóg da pociechę lub wsparcie tobie.

A jednak Narcyza, jak sama mi mówiła, wersyfikacyi polskiéj nie zgłębiała nigdy teoretycznie; przychodziło jéj to, jak ptaszynie śpiéw, bo też była poetką z łaski Bożéj.

Nakoniec, by szkicu tego nie przeciążać cytatami, przytoczę tylko jeszcze parę ustępów z prześlicznego wiersza „Do moich dziewczynek“, w którym dźwięczy już nuta tęsknoty za przeszłością:

Dziewczynki moje, o moje kwiatki!
Z kolébki dziecka, od piersi matki,
Jak rączo biegną po życia drodze,
Ach, po téj saméj, z któréj ja schodzę!

A daléj, gdy wychowanicom swoim tłómaczy, co to jest piękno:

Co najpiękniejsze?... To wy nie wiécie?
No, ja wam powiem, dziewczynki moje:
Piękne są perły, dyamenty, stroje,
Piękniejsza jednak woda w strumieniu
I lilia polna, w białém odzieniu.
A od lilii, od czystéj wody,
Piękniejsza świéżość waszéj urody;
A od piękności hożych dziewczynek
Jeszcze piękniejszą łza użalenia,
Cicha modlitwa, święte natchnienia,
A najpiękniejszym... dobry uczynek.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Dziewczynki moje, wy się śpieszycie,
Każda z was myśli, że dalsze życie
Oddać jéj musi, jak płatnik wierny,
Ze skarbów świata procent niezmierny.
A starzy na to kiwają głową,
Dla starców szczęście, to kłamstwa słowo.
Lecz ja wam powiem: jest szczęście przecie,
Jest nawet wiele szczęścia na świecie.
Szczęściem są wasze lata niewinne,
Wpół młodociane, a wpół dziecinne,
Bez doświadczenia, lecz bez kłopotów:
Czy chléb powszedni na jutro gotów?
Czy w zdrojach uciech nie wyschła woda?
Czy do wieczora wytrwa pogoda?...
Błogosławione pierwsze dni wiosny!
Błogosławionyś, wieku radosny!

Nie wiadomo istotnie czy więcéj tu podziwiać piękność języka i formy, czy głębokość myśli.

Co do „Poganki“, owego niezrównanego arcydzieła Gabryeli, wyczerpująca jéj ocena wymagałaby obszernego studyum, o wiele przechodzącego rozmiary, artykułowi niniejszemu zakreślone. Nadmienię więc tylko, że jest ona potwierdzeniem starego przysłowia: „nic nowego pod słońcem“. Nie było jeszcze wtedy we Francyi Dau-

detów, Zolów, Bourgetów, nie było u nas autora „Bez dogmatu“ i jego naśladowców, a jednak „Poganka“, drukowana w r. 1846-ym, jest powieścią nawskroś psychologiczną. Charakterystykę Beniamina przeprowadza autorka z subtelną analizą przez wszystkie fazy życiowe, począwszy od dzieciństwa i pierwszéj młodości, aż do końcowéj katastrofy, która go miażdży. Tylko że to charakter nie wątły, dekadenta z końca wieku, ale namiętny, burzliwy. Pierś Beniamina skroiła Gabryela „nie podług miary krawca, lecz Fidyasza.“ A jakież tam cudne obrazowanie, jak barwne epizody, ognistém opowiedziane słowem!

Raz, porą zimową, starszy brat Karol posadził przed sobą małego Beniaminka na ulubionéj swéj Zitcie, klaczce karéj, rasy czysto tureckiéj, która „była jego czarną orlicą, jego dziką murzynką, jego zaklętym w konia płomieniem“ — zabrał ogromnego psa Molocha, przewiesił przez plecy dwururkę-augustówkę i daléj w pola, w lasy! W lesie spotykają wilka.

„Wilk stanął—opowiada Beniamin. — W téj chwili brat nacisnął mi palce (ułożone poprzednio na kurku fuzyi), strzał padł i śnieg zarumienił się czerwoną farbą. Ale prędzéj, niż to wszystko mogliśmy spojrzeniem objąć, zwierz skaléczony rzucił się prosto do piersi Zitty..... Widzę doskonale nietylko Zittę, która się wspina pod przeważnemi łapami wilka, co choć targany przez Molocha, jéj napierśnika trzymał się jeszcze; nietylko Molocha, co w kudły przeciwnika łeb zanurzył, w rozszarpane mięso tak pysk utopił, że mu go nawet już widać nie było; nietylko wilka owego, jak na tylnych łapach wzniesiony, odwrócił się do nieprzyjaciela gwałtownėm karku przegięciem; — ale widzę krwawo-migotliwe jego spojrzenie, buro-żółty połysk sierści, widzę wszystkie zęby w rozwartéj paszczęce, i mógłbym je anatomowi wyrysować, bez uchybienia żadnego.“

Myśliwy z zawodu mógłby może opowiadaniu temu zarzucić nieprawdopodobieństwo, albo niedokładność jaką pod względem terminologii, ale w każdym razie opis jest tak przepyszny, że nastręcza malarzowi rodzajowemu wyborny temat do nader efektownego obrazu.

A teraz ustęp, dowodzący subtelności analizy psychologicznéj w „Pogance“. Beniamin mówi w pierwszéj części swego opowiadania:

„Czy się z was komu śniło kiedy, że go z wysokiéj bardzo i bardzo stroméj góry, naprzykład z takiéj, z jakiéj Chrystus widział

wszystkie królestwa ziemi i wszystkie skarby królestw, że go, mówię, z takiéj góry w przepaść jakąś strącono?..... Widzimy najdokładniéj każde ziółko, którego jeszcze w upadku uchwycić się można było; rozważamy każdy sposób, każde podobieństwo ratunku; przekonywamy się, że bylibyśmy nie upadli, że bylibyśmy się podźwignęli, gdyby jeden krok tylko, jedno poruszenie, jedna myśl — a teraz daremnie, teraz praw natury nie cofniemy: zaciężyliśmy nad głębią, trzeba spadać, spadać, spadać!“.....

Czyż nie po mistrzowsku oddany tu stan duszy człowieka, który widzi, że ginie bez ratunku, a jednak czuje, że jedno poruszenie, jedno żdźbło wątłe, jedno nic byłoby go może ocaliło?

I jeszcze ostatnia już cytata, od któréj przytoczenia powstrzymać się nie mogę, tak podniosłą jest myśl w niéj zawarta. Aspazya ugaszcza Beniamina w swoim zamku leśnym. Po pieśni hulaszczéj, zakończonéj wybuchem zmysłowości, następuje inna, spokojna i czysta, pisana wierszem białym, przeplatanym tylko gdzieniegdzie rymami:

Miłość kobiéty — to świętość i cnota,
Szczęście i siła, mądrość i natchnienie;
Miłość kobiéty — to piérwsza pieszczota,
Co biédne dziecko na téj ziemi wita,
To pierwsza kropla pokarmu i życia,
Którą niemowlę w głodne usta chwyta,
To pieśń twéj matki, którą ci klęcząca
Przy twéj kolébce na uśpienie nuci;
Miłość kobiéty — to błogosławieństwo,
Rada i wsparcie, którą Bóg ci daje
Na długą podróż przez nieznane kraje,
Po ślizkich ścieżkach złych i dobrych losów.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Miłość kobiéty — to nagroda twoja
Przy trudnéj pracy męzkiego zawodu;
To przy rodzinném ognisku kapłanka
Błogich dni życia i uciech domowych;
To głos radości, co na progu wita
Wracającego z pośród obcych ludzi;
To białe ramię, które szyję twoję
Okrąży słodkiéj pieszczoty objęciem,

. . . . . . . . . . . . . .

To są te usta, coć powiedzą wtedy:
Kochaj, o kochaj! bo jesteś kochany.“

Chciałoby się bez końca wypisywać ustępy z „Poganki", tyle tam jest piękności, dopraszających się pod pióro; ale brak miejsca na to nie pozwala. W każdym razie szczęśliwym będę, jeżeli ta drobna praca zachęci kogokolwiek z nieznających pism Gabryeli do ich przeczytania, a znających do przypomnienia ich sobie. Bo niestety, z żalem wyrazić tu muszę głębokie moje przekonanie, że nie jest ona dotąd tak cenioną, jak być powinna i jak będzie niezawodnie po upływie wieków.

*Ludwik Jenike.*

# SPIS RZECZY.

## 1. Rzeczy społeczne i spółczesne.



## 2. Psychologia.



## 3. Nauki przyrodnicze.



## 4. Socyologia.



## 5. Literatura.

## 6. Beletrystyka.



## 7. Historya.



## 8. Rozbiory i sprawozdania.